

Autobusem jak na bungee

17 lutego 2009

Prawie dziesięciomilionowa stolica Peru nie ma metra. Nie ma też tramwajów, trolejbusów, pociągów, kolejki wąskotorowej, ani nawet miejskich autobusów. Czym więc się w Limie jeździ?

Prywatnymi pojazdami. Jeśli go nie masz, wskakujesz do taksówki, motocyklowej rikszy lub jednego z całej gamy prywatnych „autobusów”. Cudzystów celowy, bo w pojęciu Europejczyka trudno je tak nazwać. To najczęściej mikrobusy lub pojazdy, którymi kilkadziesiąt lat temu dowożono dzieci do szkół w Stanach Zjednoczonych.

Ma to być tekst o tym, jak jeździ się w Limie, ale żeby to zrozumieć, trzeba poznać wyjątkową osobę. Przedstawiam ją Tobie, drogi Czytelniku. To asystent kierowcy. Bez niego w trasę nie wyruszy żaden pojazd.

Wbrew skojarzeniom, asystent nie siedzi obok kierowcy – to miejsce czeka na pasażera lub pasażerów, jeśli są szczupli. Asystent pracuje. Zamyka i otwiera drzwi, pomaga wnieść ciężki bagaż, a gdy nie mieści się w drzwiach – wciągnąć go przez okno. Wpływa też skutecznie na męski honor, którego pupa nie chce ustąpić siedzenia emerytowi lub ciężarnej kobiecie. Kiedy mikrobus zbliża się do przystanku, asystent zaczyna nawoływać w stronę stojących na nim pasażerów. Wykrzykuje nazwę docelowego kierunku, ale chodzi głównie o to, żeby ludzie wsiedli właśnie do tego pojazdu, a nie konkurencji. Gdy nie są przekonani, asystent wychodzi na zewnątrz i zaczyna rozmawiać z ludźmi twarzą w twarz. Wyjątkowo zdolny osobnik potrafi przekonać do wejścia do mikrobusu każdego. Nawet przypadkowego przechodnia, który nie zamierza jechać dokądkolwiek.

Kiedy mikrobus rusza, asystent ma do wykonania szereg innych obowiązków. A to przymocować oparcie fotela, które właśnie odpadło, a to przykręcić poręcz, której pasażerowie trzymali

się zbyt mocno. Musi ich także zachęcić do ściślejszego lokowania się w pojeździe. Nie dlatego, by zadziwić jego producenta trzykrotnie przekroczoną ładownością, ale po to, by zrobić miejsce dla ludzi z kolejnego przystanku. Asystent nie przestaje pracować także wtedy, gdy autobus jest wypełniony po brzegi. Musi przecież pobrać opłatę za przejazd. Gapowicze nie mają z nim szans. Asystent kierowcy dotrze do nich, nawet jeśli by, jak człowiek-pająk, miał się poruszać między głowami pasażerów, a sufitem.

W czasie jazdy rozmowa z kierowcą jest oczywiście zabroniona, dlatego asystent powinien być elokwentny, by w jak najbardziej łagodny i wiarygodny sposób wyjaśniać pasażerom manewry szofera. Czasami tak się da i wtedy trzeba powiedzieć wprost, że kierowca nie jest wariatem. Bo nie jest. Jest cudotwórcą, który niekiedy dokonuje cudu na naszych oczach. Ale lepiej na to nie patrzeć.

Dla turysty, z powodu braku znajomości topografii olbrzymiej Limy, komunikacja autobusowa w tym mieście nie pełni żadnej użytecznej roli. Może i łatwo jest wsiąść, ale nie wiadomo jak i kiedy wysiąść. O takim zamiarze trzeba w odpowiednim czasie poinformować asystenta, a ten na zasadzie „podaj dalej” przekaże wiadomość kierowcy. Trudno się w tym połapać niewtajemniczonemu, ale podróż takim mikrobusem niewątpliwie może stanowić turystyczną atrakcję. Na przykład zamiast skoku na bandzi.

Czy od tego się umiera? Jak najbardziej. W wypadkach drogowych w Limie, także z udziałem autobusów, ginie ponad pół tysiąca ludzi rocznie.

Autor: Maciej Małachowski

Źródło: Wiadomosci24.pl